

Katarzyna Przybysz

Ostatni list do Łucji



*Ostatni list
do Łucji*

Katarzyna Przybysz

*Ostatni list
do Łucji*



Ostatni list do Łucji
wydanie pierwsze, ISBN 978-83-66915-01-5

© Katarzyna Przybysz, © Wydawnictwo AgraFka 2021

REDAKCJA I KOREKTA
Wioleta Żyłowska

SKŁAD I ŁAMANIE
Studio Grafpa, www.grafpa.pl

OKŁADKA
Anna Szymeczek-Przybyło

DRUK I OPRAWA
Partner Poligrafia
ul. Szosa Baranowicka 77, 15-523 Białystok, Grabówka

WYDAWCA
Wydawnictwo AgraFka
ul. Macierzankowa 15, 64-514 Przecław
e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com
tel: 503 093 660
www.wydawnictwoagrafka.pl

*Mojemu synowi Miłoszowi,
który dodawał mi sił podczas pisania tej książki*

Rozdział I

Dwór Mazurski Laśmiady w jesiennej szacie prezentował się pięknie. Aleja lip i wiązów, którą szła Inga, była usłana żółtymi liśćmi, choć na drzewach wciąż trzymało się ich jeszcze mnóstwo. Słońce jasno świeciło na całkowicie bezchmurnym niebie. Łąka w oddali wciąż emanowała zielenią. Jan chyba niedawno przystrzygł trawę, gdyż w powietrzu unosił się jeszcze jej zapach. Gdyby nie te liście, można by było pomyśleć, że w Dworze lato w pełni, a był przecież już październik – wyjątkowo ciepły i inny niż wszystkie w jej 29-letnim życiu. Inga mazurską przyrodę widziała jakby inaczej niż dotychczas, choć Dwór zachwycał ją zawsze i o każdej porze roku. Gdy wcześniej przyjeżdżała do swojej przyjaciółki Łucji, pobyt zawsze pozostawiał po sobie niezapomniane wspomnienia. Za każdym razem był to radosny czas przepełniony długimi rozmowami, spacerami i obcowaniem z mazurską przyrodą z dala od miejskiego zgiełku. Otoczenie dawało możliwości zarówno aktywnego wypoczynku, jak i całkowitego wyciszenia. Dwór zdawał się taki, jakiego w danej chwili się potrzebowało. Zawsze przyjazny. Teraz coś się zmieniło. Przyjazd do Dworu był niezaplanowaną ucieczką. Desperackim krokiem poczynionym w celu schowania się przed ludźmi i opatrywania ran, które od dwóch dni mocno krwawiły. Ukryć się przed światem – to była jedyna potrzeba, jaką czuła Inga, gdy skierowała swoje auto ku Mazurom. Wiedziała, że wyłącznie tu będzie mogła przebywać sama, tak by nikt nie patrzył na jej cierpienie, na emocje, nad którymi nie panowała. Nie chciała odpowiadać na żadne pytania. Przyszłość przestała dla niej istnieć, gdyż nie potrafiła określić planu nawet na kolejne pięć minut swojego życia. Wolno stawiając kroki, kierowała się w stronę drewnianych gęsi, które wpatrzone w siebie wisały na futrynie i pilnowały dzwoneczka. Była to jedna z atrakcji dla odwiedzających Dwór gości.

Inga wielokrotnie dzwoniła dzwoneczkiem i wypowiadała praktycznie za każdym razem te same życzenia. Teraz szła do gęsi nie po to, żeby dzwonić, bo wiedziała już, że te życzenia się nie spełniają. Kończący się rok był dla niej wyjątkowo nieprzychylny, choć podczas imprezy sylwestrowej jej narzeczony, trzymając ją w ramionach, zapewniał o swojej miłości. Wtedy jeszcze była pełna wiary w przewidywalność zdarzeń. Była szczęśliwa, mając przy sobie przyjaciela, partnera i człowieka, który będzie towarzyszył jej do końca życia. Ten sam człowiek po 9 miesiącach od upojnej sylwestrowej nocy oświadcza jej, że ma inną, z którą spotyka się od półtora roku.

– Wiesz, będę ojcem – powiedział do niej podczas kolacji we wspólnie wynajmowanym mieszkaniu.

Świat Ingi wirował, a on wyprostowany, pewny siebie mówił, że tak przecież bywa.

– Inga, sama mówiłaś, że nic nie ma na zawsze, a każda chwila jest niepowtarzalna i trzeba ją chwycić.

Faktycznie, były to słowa Ingi, ale nigdy nie pomyślała, że Wiktor użyje ich do zerwania z nią, wykorzysta w tak podły sposób, aby usprawiedliwić swoje odejście. Odejście samo w sobie nie było dla niej najgorsze. Wiedziała przecież, że w XXI wieku związki nie są trwałe. Ludzie rozchodzą się, a ich późniejsze relacje bywają różne. Współczesny świat nie napiętnuje takich ludzi. Nie naznacza porzuceniem. Inga ma wielu znajomych, którzy w takiej sytuacji poradzili sobie świetnie, wchodząc w kolejne, oparte na miłości i zaufaniu związki lub wybierając bycie singlami. Teraz są szczęśliwi, pełni energii, z wysoką samooceną i świetnym samopoczuciem. Ona w tej chwili nie miała pewności, czy ta teza będzie dotyczyła jej samej. Z Wiktorem znała się prawie 8 lat. Od samego początku ich związek zmierzał do wspólnej przyszłości. W zasadzie to była standardowa relacja. Najpierw jakiś flirt, randki, seks. Potem wspólne wakacje, na których to postanowili razem zamieszkać. Planowali ślub, dzieci i budowę domu. Banał – wydawałoby się. Inga przyjęła te plany za pewnik. Choć była osobą niezwykle wrażliwą i bacznie obserwowała

relacje międzyludzkie, to w swoim związku całkowicie straciła czujność. Lubiła nazywać emocje i mówić o nich. Przewidywała konsekwencje niektórych zachowań. Zdarzało się, że mówiono o niej „nadwrażliwiec”, ale przyjaciele z jej osobowości czerpali wiele korzyści. Inga była przyjacielska. Zawsze gotowa do pomocy. Nigdy nie bała się trudnych rozmów, dlatego też grała rolę pierwszej osoby, do której przychodziło się z problemami, nawet tymi wstydlivymi. Coś, co innych przerastało, dla niej okazywało się proste. Była odważna. Uważała, że problemy trzeba rozwiązywać od razu, bez zwłoki. Była zwolenniczką dialogu, który oczyszcza, ale i skruchy. Zawsze namawiała do przyznawania się do błędów i przepraszania za nie. Uważała, że jest to niezwykle oczyszczające. Być może dlatego rozpadła się po odejściu Wiktora. Nie przypuszczała i nie przewidziała, że to może nastąpić. Po jego zachowaniu powinna przecież zauważyć, że coś się dzieje z ich związkiem. Nie dostrzegła nic. Dziecko, które miało przyjść na świat, zostało poczęte, gdy ona miała pewność co do miłości Wiktora. On miał być ojcem jej dzieci, a nie tej innej. Jeszcze dwa miesiące temu, gdy nagle zmarł ojciec Ingi, Wiktor czuwał przy niej. Nie odstępował jej na krok. Był czuły, opiekuńczy. Teraz, gdy o tym myślała, uświadomiła sobie, że gdzieś tam czekała na niego kochanka. Ta właśnie myśl nie dawała jej spokoju. Jak zaufać ludziom teraz, po tym wszystkim, co ją spotkało? Jak stworzyć jakąkolwiek relację opartą na szczerości, skoro całkowicie się straciło wiarę w ludzi? Nie wiedziała, jak zabrać się za uspokojenie duszy i przygotowanie jej na powrót do normalnego życia, gdzie czekają na nią praca, rodzina i znajomi.

Rozdział II

Rano obudził ją liść, który spadając, uderzył o okno w różowym pokoju. Łucja wybrała dla niej pokój, w którym wielokrotnie nocowali Edyta Górniak i Leon Niemczyk, kiedy przyjeżdżali do Zosi Nasierowskiej, byłej właścicielki Dworu. Z tarasu rozpościerała się przepiękna panorama na jezioro Ułówki, pomost oraz okalające Dwór wiązy. Wieczorem było to idealne miejsce, aby z pomieszczenia dworskiego obserwować zachód słońca. To wyjątkowe zjawisko we Dworze, uwiecznione na tysiącach zdjęć gości i fotografów w wielu książkach, na blogach podróżników i kucharzy. Łucja chciała, aby Inga czuła się dobrze. Wprawdzie było już po sezonie i większość pokoi stała pusta, więc mogła zakwaterować przyjaciółkę w jednym z najbardziej klimatycznych, urządzonym w stylu rustykalnym apartamencie. Dzień wcześniej rano Łucja otrzymała SMS od Ingi z zapytaniem, czy mogłaby przyjechać na kilka dni, bo nie ma gdzie się podziać. Prosiła, aby o nic więcej nie pytała. Łucja oczywiście zgodziła się, myśląc, że powodem takiego stanu jej zawsze pogodnej przyjaciółki mogą być problemy w pracy lub żaloba po ojcu. Pan Józef zmarł na zawał nagle, w sile wieku. Dla Ingi ta śmierć stanowiła ogromny cios, na który nie była przygotowana, gdyż ojciec wcześniej nie miał żadnych problemów zdrowotnych. Tata w życiu Ingi zawsze odgrywał rolę ogromnego autorytetu i wsparcia. Powtarzała, że odziedziczony po nim charakter służy nie tylko jej, ale również jej uczniom i przyjaciołom. Z żalobą po takiej stracie każdy radzi sobie inaczej.

Gośćmi Dworu najczęściej byli ludzie, którzy wybierali to miejsce, aby zastanowić się nad życiem w niczym niezmaconym spokoju, na łonie mazurskiej natury. Łucja to rozumiała i robiła wszystko, aby goście czuli się dobrze. Mieli do tego typu przemyśleń odpowiednie

warunki, gdyż jezioro Ulówki objęte jest strefą ciszy. Jedyne dźwięki, jakie mogą rano obudzić gości, to szumiące jezioro lub kołyszące się na wietrze trzciny i liście drzew, a nie ryk motorówek. Nigdy nie przypuszczała, że Inga będzie potrzebowała takiego właśnie pobytu. Jesień tego roku zapowiadała się wyjątkowo piękna, dlatego część gości zdecydowała się odwiedzić Dwór po sezonie. W sumie Łucja i Jan mieli zajęte 4 pokoje oprócz różowego, w którym przebywała Inga. Gośćmi były osoby w różnym wieku. W związku z tym, że rok szkolny się już rozpoczął, we Dworze nie było dzieci z wyjątkiem dwóch synów gospodarzy, którzy pomagali rodzicom zarówno w prowadzeniu kuchni, jak i pielęgnacji obejścia. Na śniadanie schodziło się o 7:30. Łucja sama gotowała i przyrządzała wszystkie posiłki. Wykorzystywała to tego warzywa i owoce z dworskiego ogrodu. Goście mieli świadomość, że jedzą zdrową żywność, bez żadnych konserwantów. Jan zajmował się zaś wędzeniem wędlin. We Dworze spotkać można było różne odmiany orzechów, malin, porzeczek i winorośli, które pięknie okalały balustrady. Goście swobodnie mogli korzystać ze wszystkich płodów i dobrodziejstw Dworu. Jesienią zbierali nawet rosnące tuż przy wozowni grzyby. To wszystko stanowiło o wyjątkowości tego miejsca – było inne i choć gospodarze stale je rozwijali, to udało im się zachować klimat stworzony przez Zofię Nasierowską i jej męża, reżysera Janusza Majewskiego. Na każdym kroku natrafiało się na zdjęcia gwiazd (sfotografowanych przez właścicielkę), książki pisarzy, którzy odwiedzali Dwór, szukając natchnienia, i pozostawiali po sobie piękne recenzje, a także wpisy w księdze odwiedzin.

Inga siedziała jakiś czas na tarasie, wpatrzona w taflę jeziora. Nie miała planów na dzisiejszy dzień. Otuliła się szlafrokiem i skuliła na ratanowym krześle. Łucja długo pukała. Zaniepokojona stanem przyjaciółki, weszła do pokoju bez zaproszenia.

– Inga, zejdź na śniadanie. Musisz coś zjeść! – Zatroskanym głosem powiedziała do przyjaciółki.

– Przepraszam. Nie jestem głodna – odparła.

Łucja usiadła na łóżku obok przyjaciółki i zapytała:

– Powiesz mi, co się stało? Domyślałam się, że musiało to być coś bardzo złego. Wyglądasz koszmarnie. Chcę ci pomoc.

– Nie umiem o tym mówić. Nie potrafię jeszcze. Przepraszam – odpowiedziała, po czym zaczęła szlochać.

Łucja natychmiast ją przytuliła. Pomyślała, że musiało stać się coś znacznie gorszego, niż do tej pory przypuszczała. Postanowiła więc nie pytać i pozwolić Indze pobyć z tym sam na sam. Miała jednak nadzieję, że przyjaciółka zechce opowiedzieć jej o tym, co się stało, ale potrzebuje jeszcze trochę czasu.

– Pamiętaj, że jestem, gdybyś chciała porozmawiać – dodała, odchodząc, gdy tylko Inga przestała płakać.

– Dobrze, obiecuję.

Po 10 minutach Daniel, jeden z synów Łucji, wszedł do pokoju i przyniósł Indze tacę z jedzeniem i kawą.

– To od mamy, ciociu – powiedział.

– Dziękuję – odparła. Nie miała wystarczająco dużo siły, aby zmusić się do jakiegokolwiek uprzejmości w stosunku do młodego, fajnego chłopaka, który przyniósł jej posiłek, a z którym wielokrotnie biegała po dworskiej łące podczas wcześniejszych wizyt.

Cały dzień spędziła w pokoju. Drzemała, po czym znowu budziła się, aby płakać i mówić sama do siebie. Nic nie jadła. Wszystkie posiłki, które ze starannością dostarczała jej Łucja, były bez słowa zabierane. Przyjaciółka niczego nie mogła zrobić, więc choć doglądała Ingi, przynosząc i zabierając pełne tace.

Rozdział III

Kolejny dzień życia Ingi po zerwaniu rozpoczął się o godzinie 7:00 rano. Zapragnęła wziąć kąpiel i zmyć z siebie wszystkie roz-tarte na twarzy łzy. Wycierając włosy, pomyślała, że to dobry znak, bo w końcu zrobiła cokolwiek. Wyszła na balkon. Jezioro wyglądało spokojnie. W oddali jakiś wędkarz na łódce łowił ryby. Trwał nieruchomo. Całość obrazu przed jej oczami prezentowała się jak widokówka z Mazur. To miejsce nawet w tak trudnym momencie życia wydawało się Indze piękne. Postanowiła, że się ubierze i zejdzie do jadalni po śniadaniu. Nie była jeszcze gotowa na konfrontację z ludźmi, ale miała nieprzebraną ochotę napić się czarnej, mocnej kawy. Wydawało jej się, że wygląda tak źle, że każdy zauważy, że coś z nią nie tak. Należałoby powiedzieć „dzień dobry”, „smacz-nego”, ale nie była jeszcze gotowa na takie uprzejmości. Wybrała więc porę po śniadaniu. Zeszła na dół i stanęła na chwilę na dzie-dzińcu Dworu przed wejściem do budynku, w którym zlokalizo-wane były kuchnia, jadalnia i czytelnia. Piękne, czerwone begonie zwisały z donic na bocznych schodach pensjonatu. Były także przy starej studni i zabytkowym hydrancie. Nie widziała ich wcześniej, a przecież tak bardzo rzucały się w oczy. Czarek, owczarek niemiecki, leżał spokojny pod drzwiami jadalni. Spojrzał na Inge, która w tym momencie powinna go pogłaskać i coś do niego powiedzieć, bo tak robiła zawsze. Jednak tym razem nie otrzymał tego, co mu się nale-żało. To był bardzo gościnnie i spokojny pies – wyszkolony przez Jana współtworzył zespół, który troszczył się o gości. Nie przejawiał żadnej agresji. Bawił się z dziećmi, brał udział w spacerach, robił wszystko, co mógł, by utrzymać przyjazny gościom klimat Dworu. Stanowił część rodziny. Inga ominęła Czarka bez słowa i weszła do kuchni, zastając Łucję przy zlewie.

– Moja kochana – powiedziała Łucja, wrzucając warzywa do zlewu. Przytuliła Inge bardzo mocno. – Dobrze, że jesteś. Tak się martwiłam. Zaraz podam ci coś do jedzenia.

– Nie, napij się tylko kawy... – zareagowała na słowa przyjaciółki.

– Wykluczone. Na pusty żołądek nie podam ci kawy. Będziemy musieli wzywać pogotowie ratunkowe, a wiesz, że najbliższe jest w Elku. Zrobię ci kanapki i potem razem wypijemy kawę.

– Nie, Łucjo. Nie chcę ci przeszkadzać. Masz przecież gości. Obowiązki.

– Tak, mam gości i mam obowiązki, ale mam też ciebie – odpowiedziała stanowczo na słowa Ingi.

Wolnymi kęsami udało się Indze zjeść przygotowany posiłek. Była to jajecznica z pomidorami. Jej ulubione danie śniadaniowe. Żołądek zaczął wydawać dziwne dźwięki, sygnalizując, że długo się nudził, bo nie miał co trawić. Inga poczuła się lepiej. Jan po śniadaniu przygotował żonie i Indze *caffè latte* z ekspresu w jadali. Zapewnił Łucję, że przez dwie godziny wszystkim się zajmie, a potem będzie potrzebował trochę pomocy przy warzywach.

Obie otulone ciepłymi pledami usiadły z kawą na ławce z widokiem na plażę.

– Wiesz, Łucjo, Wiktor będzie ojcem – zaczęła Inga.

Potem na chwilę zamilkła, bo łzy zaczęły napływać do jej oczu.

W pierwszej chwili Łucja był zdezorientowana. Zaskoczona.

– Jesteś w ciąży? I właśnie to cię martwi? – Uśmiechnęła się do przyjaciółki i z ulgą odetchnęła.

– Nie. Nie jestem w ciąży. Wiktor będzie miał dziecko z inną kobietą, dziewczyną. Boże, nie wiem z kim. Powiedział mi to 3 dni temu przy kolacji. Odszedł, rozumiesz? – powiedziała to już bez płaczu. Zupełnie spokojnie.

Teraz Łucja wszystko zrozumiała. Wprawdzie nie spodziewała się takiej informacji, ale faktycznie w jej odczuciu to był wielki problem.